



MIRA MARCINÓW

Pięć uczuć podstawowych jak pięć palców

MIRA MARCINÓW

Pięć uczuć podstawowych jak pięć palców

Spis treści

Wstęp	4
Gniew	7
<i>Portret kobiety</i>	8
<i>Portret Neny Stachurskiej</i>	10
<i>Litości!</i>	12
<i>Puchar ozdobny – roztruchan</i>	13
Smutek	15
<i>Melancholia</i>	16
<i>Chrystus Frasobliwy</i>	18
<i>Syn i zabita matka</i>	20
<i>Arras Walka smoka z panterą</i>	22
Radość	24
<i>Bachantka</i>	25
<i>Maska ko-omote teatru nō</i>	26
<i>Bez tytułu [They realized that their capacity...]</i>	28
<i>Odlew gipsowy rzeźby starożytnej – Dzik</i>	30
Wstręt/Obrzydzenie	31
<i>Kostka do wróżenia</i>	32
<i>Zawiść</i>	34
<i>The Seville Series No. 16</i>	36
<i>Arras podokienny z małpami</i>	38
Strach	40
<i>Défilé #6</i>	41
<i>Zaskoczona</i>	43
<i>Czwórka</i>	45
<i>Walka koguta z kotem</i>	46
Zakończenie	48



W dniu, w którym moja córka skończyła trzy lata, nauczyłam ją nazw palców jednej dłoni. Tego dnia po raz pierwszy przed snem wymienialiśmy: kciuk, wskazujący, środkowy, serdeczny i mały. Córka powtarzała tę wyliczankę przez wiele kolejnych wieczorów, łapiąc się za paluszki. Czasem myślę, że tylko tego ją nauczyłam – reszta przyszła sama. I jeszcze tego, jakie nazwy noszą uczucia. Nasza mnemotechnika obejmowała wyobrażenie, że każdy palec to inna emocja: kciuk to radość, wskazujący – strach, środkowy – złość, serdeczny – smutek, mały – wstręt. Potrzebujemy wszystkich tych uczuć, tak jak potrzebujemy wszystkich palców. Pięć emocji podstawowych jak pięć najprostszych uczuć. Pięć ekspresji mimicznych rozpoznawanych na twarzach mieszkańców całej kuli ziemskiej jak pięć palców. A potem przeszliśmy do zmysłów. Kolejna enumeracja: radość to dotyk, gniew to słuch, bo łatwo go usłyszeć, gdy krzyczymy, tupiemy ze złości. Strach ma wielkie oczy, więc to wzrok. Smutek smakuje gorzko, a odrazę czujemy do niektórych zapachów. Tu nie mamy wątpliwości, że potrzebujemy pięciu zmysłów.

Tylko dlaczego wprowadzam ten dydaktyczny ton, kiedy mówię o zwyczajnych ludzkich emocjach? Bo problemy z ich nazywaniem nie kończą się wraz z ukończeniem szkoły podstawowej. A właściwie często tam się zaczynają. Bo my, dorosłe dzieci, musimy nauczyć się czuć, również te niechciane emocje jak smutek lub zakazane jak złość. To wyczerpujące, gdy uniwersalne uczucia w większości są negatywnymi stanami psychicznymi. Nie chcemy ich doświadczać, a gdy już nawet na nowo zechcemy, to nie wiemy, jak to zrobić. Jak czuć to, czego przez lata nie pozwalano nam przeżyć? Warunkowani do wygodnej radości wypełniamy dystopijny scenariusz *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya, który ostrzegał przed przedkładaniem pocucia radości, przyjemności i wygody nad światem pełnym innych emocji, nie tylko tych pozytywnych i nie tylko tych prostych. To jest przestroga przed głosem tolerancyjnego rodzica, który mówi: „Chcę tylko, by moje dziecko było szczęśliwe. Nic więcej”. Nic więcej? Czy można chcieć mniej? I czy ten niby minimalistyczny rodzicielski głos nie wymaga od nas zbyt wiele?

„Każdy wie, czym jest emocja, dopóki nie poprosisz go o definicję” – pisali przed laty psychologowie Beverly Fehr i James Russell. Pamiętam, że na studiach psychologicznych moi wykładowcy z rozbijającą bezradnością powtarzali tę formułę, a z czasem ja sama przytaczałam ją swoim studentom. Przyciśnięta do muru akademickich definicji mówiłam o tym, że emocje to świadome lub nieświadome, względnie trwałe stany psychiczne poprzedzone jakimś wydarzeniem. Uczucia natomiast – w tym samym uniwersyteckim tonie – to interpretacje emocji. Nastroje zaś są uczuciami o mniejszym nasileniu i spokojniejszym przebiegu. To tylko z pozoru ułatwia sprawę.

Pod koniec dziewiętnastego wieku francuski lekarz Hippolyte Baraduc stwierdził, że potrafi zwykłym aparatem fotografować emocje. Wyszukał emocjonalnie

pobudzonych ludzi. Umieścić światłoodporny papier kilka centymetrów nad ich głowami. A potem pokazać, że na płycie fotograficznej różne uczucia robią różne kształty, zaś te same emocje wytwarzają te same obrazy. Na przykład złość zawsze wygląda jak fajerwerki. Ale przy tej wystawie nie pomagał Baraduc. Gniew fabrykuje różne obrazy, raz portretu kobiety, innym razem pucharu ozdobnego.

Chciałabym Państwa przeprowadzić przez ten uczuciowy zamęt: przez salę gniewu, pokój smutku i wesołe miasteczko; zatrzymamy się dłużej w gabinecie wstrętów, a przyspieszymy w domu strachów.

Tędy, tędy, proszę za mną.



Gniew

Portret kobiety

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ – WITKACY • 1922, ZAKOPANE • MUZEUM
TATRZAŃSKIE IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM

Tu umieściłam *Portret kobiety* Witkacego. Starannie umalowanej, pociągająco rozczochranej. Mocno przyciśnięta kredka, ciemna linia oczu i brwi, szybka kreska, ostry rysunek zaciśniętych ust i już. Więcej nie trzeba, by stwierdzić, że to po prostu złośliwy portret. Ale udany. Chciałam, żeby zwrócili Państwo uwagę na to, że jeden kadr złości kobiety wystarczy.

Hannah Gadsby pisała, że gniew to uczucie zakazane. Dla kogo? Oczywiście dla kobiet. Złość u nas, Drogie Panie, od razu wydaje się stanem skrajnym, a nie jedną ze zwykłych emocji. Kobietom nie wypada. Dlatego chciałam zacząć od postawienia pytania: czy czuć uczucia? Czy Panie, które patrzą, czują złość, podziw, a może pożądanie?

Witkacy oddziela czarną kreską czerwień kobiecego płaszcza od symbolicznej żółci. Nakłada pastel na pastel, tak jak nakłada nieświadome na świadome. Ale męska kreska nie zawłaszcza wszystkiego. A wystarczyło mocniej przycisnąć kredkę, wypełnić luki, braki, przerwy, ciszę i niedopowiedzenia. Na nasze szczęście artysta tego nie zrobił, nie opowiedział nam kobiecego gniewu do końca. Z portretu przedziera cielesność, kartka w kolorze ciała lub jajka. Bo „Stare kobiety / są jajem / są tajemnicą bez tajemnicy / są kulą która się toczy” – to już Różewicz przychodzi w sukurs Witkacemu.

Chciałabym się jeszcze chwilę zatrzymać przy skrócie widniejącym w prawym górnym rogu. Wiadomo, że twórca tak robił. Tu zapisał więc „T.B.”, co oznacza bardziej charakterystyczny rodzaj portretu, jednak bez cienia karykatury. Plus „C”, jak alkohol, bo pod jego wpływem malarz malował. A przecież mogło być inaczej. Bo inny skrót widnieje przy portretach wielu kobiet Witkacego: „T.A.”, czyli rodzaj stosunkowo najbardziej „wylizany”. „Odpowiedni raczej dla twarzy kobiecych niż męskich”, jak wyjaśnia twórca. Ale nie w tym przypadku. Tu złość na twarzy kobiety demonicznej nie jest wymuskana.

Dlatego powtarzam: jeden kadr złości kobiety wystarczy!

CZY „DEMONICZNA KOBIETA” NIE JEST ZDOLNA DO PRZEŻYĆ O CHARAKTERZE METAFIZYCZNYM?
[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Witkam

T.B+O

1922

Portret Neny Stachurskiej

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ – WITKACY • 1929, ZAKOPANE • MUZEUM
TATRZAŃSKIE IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM

Metodą psychoanalityczną przejdźmy do dzieciństwa. Tutaj widzą Państwo złość u dziecka. Portret naburmuszonej dziewczynki. Muszę się przyznać, że lubię go bardziej niż *Portret kobiety*. Utożsamiam się z tym eksponatem gniewu. Jako dziewczynka, dziecko, ciągle słyszałam, że jestem naburmuszona (ulubione słowo dorosłych). Oczywiście mówili mi ludzie, że złość piękności szkodzi. No i przestałam się wściekać, zaczęłam się uśmiechać: „Pani zawsze taka uśmiechnięta”. Kiedy to się stało? I dlaczego? Może jak wiele i wielu wychowanych w patriarchacie najbardziej boję się kobiecego gniewu? Na tej wystawie zadajemy sobie takie pytanie i nie odchodzimy w pośpiechu.

„Co oznaczają skróty na tym portrecie?” – ktoś pyta. „T.E.” to „dowolna interpretacja psychologiczna, według intuicji firmy”. Portrecista-psycholog dostrzega stan na dłuższą metę wyczerpujący, gniewny. Ale dziewczynka jeszcze nie jest zbyt zmęczona, żeby czuć uczucia. A „p.p.c.” znaczy „prawie po ciemku”. Zmierzch. Dziewczynka pozuje i się wścieka.

Chciałabym zwrócić Państwa uwagę na podobieństwa obu portretów. Jedna brew jak Mały Durny Szczyt, druga też uniesiona, ale nieco mniej, brew – Giewont. Oczy otwarte, wytężone, wpatrzone. Policzki i broda wypełnione trującym powietrzem. Usta zaciśnięte. I cielesność ta sama, przedzierająca, prześwity nieświadomości.

I jeszcze: wpatrując się w ten portret, jak i poprzedni, mam wrażenie, że oprócz gniewu jest w nim uwodzenie. A czy może być coś groźniejszego niż synchroniczne kuszenie i złościenie się?

Kobiecy gniew skojarzono z histerią. Ruch, gesty, mimika, pozy histeryczki – to wszystko, co męskie spojrzenie będzie próbowało okiełznać, a co jest niczym innym niż językiem. Protojęzykiem. Bo poprzez ciało nabrzmiałe od gniewu histeryczka przekazuje to, co nie może zostać zwerbalizowane. Oto pierwszy stopień feminizmu. Jednak ten obraz nie jest autoportretem, nie jest opowieścią kobiety, dziewczyny, dziewczynki o jej własnym gniewie. To mężczyzna, twórca obrysowuje histerię, his-story, jego historię, swoją historię męskiego lęku.

Córeczko, pokaż panu paluszek gniewu.



FEMME FATALE LUB GWIAZDA MAJĄCA NA HORYZONCIE –
[WIĘCEJ O NENIE I WITKACYM W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)

Litości!

POLA DWURNIK • 2012 • MUZEUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W KRAKOWIE
MOCAK

Przed nami autoportret gniewu kobiet. To złość, pod pozorem innych emocji i ekspresji, ukrywa się w tych twarzach. Zbiorowa histeria, a przecież to jedna i ta sama osoba. Twórczyni maluje siebie, o sobie, o swoim gniewie. W końcu! Bez męskiego spojrzenia. Artystka w ankiecie dla „Nowej Orgii Myśli” mówi: „Zamiast litości empatia. Błaganie o litość wyśmiewam w obrazie-autoportrecie *Litości!*”. Autoportret zwielokrotniony nie prosi nas o współczucie, ale domaga się współodczuwania.

Kiedy przyglądam się tym twarzom, powracają reminiscencje z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Ten portret jest też protestem przeciwko cenzurze na wściekłość. Żywą i twórczą. Proszę zobaczyć, jak te kobiety pięknie i mądrze histeryzują. Na ulice wychodzą osoby, które chcą odzyskać na nowo histerię i swój głos. Na ulice wychodzi Pola Dwurnik podzielona na dwadzieścia cztery twarze, niczym *Iliada* i *Odyseja* podzielona na dwadzieścia cztery pieśni. Przyznaję, to mój ulubiony eksponat złości z tej izby emocji.

Tęsknię za Tobą, mój gniewie.

CZY OSOBA JEDENASTA JEST FANATYCZNIE „ZA”, CZY FANATYCZNIE „PRZECIW”?
[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Puchar ozdobny – roztruchan

GEORG (JÖRG) RUEL • 1598–1613, NORIMBERGA • MUZEUM OKRĘGOWE
W TARNOWIE

To nie pomyłka. Ten eksponat musiał trafić do izby złości. Gniew roztruchana, a właściwie łabędzia. Potrzebuję go, by opowiedzieć o uniwersalnej uczuciowości. Proszę mi pozwolić na nieco dłuższe wyjaśnienia. Emocje podstawowe są rozpoznawane również poza gatunkiem ludzkim. Ich ekspresja, tak podobna u wszystkich człokształtnych, rozmywa się nieco u naszych dalszych krewnych, u innych ssaków, a co dopiero u ptaków. Łabędzi gniew byłby więc trudny do rozpoznania jako przykład uniwersalnych emocji. A jednak taki nie jest. Widzimy przecież wściekłe zwierzę. Tu pozwolę sobie na przypomnienie jednego z najpiękniejszych tytułów medycznych: *Histeria u kota i kanarka*. Tak zatytułowany artykuł Henryka Higiery z 1898 roku omawia maciennictwo u zwierząt domowych. W tym czasie na ziemiach polskich najbardziej lubiliśmy towarzystwo kanarka i kota. Pupili, które – jak czytamy – zapadały na cierpienia maciczne wraz ze swoimi paniami. Oczywiście widzę różnicę między łabędziem a kanarkiem. Chciałabym tylko przypomnieć, że uczucia, o różnym nasileniu, są udziałem zwierząt spoza gatunku ludzkiego.

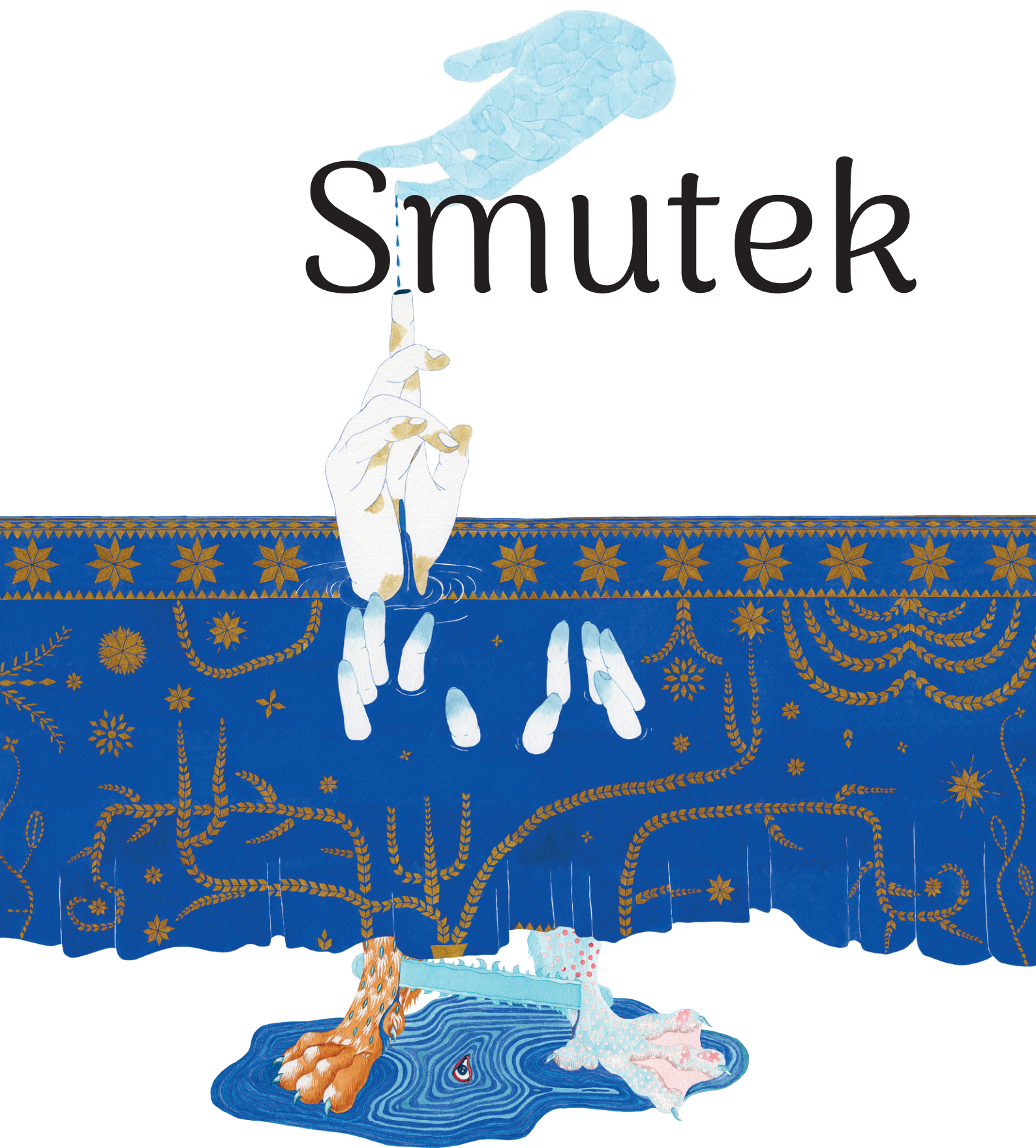
A co z zarzutem antropomorfizacji? Zdaję sobie sprawę, że nie każdy widzi w tym łabędziu złość. Mogę zrobić jeden unik: zła antropomorfizacja służy ludziom, dobra – nie tylko im. Chciałabym uwrażliwić Państwa na emocje u zwierząt. A to chyba nie najgorsza motywacja?

Jeszcze jedno. Roztruchan. Ten wielki, luksusowy kielich do wznoszenia toastów, do budzenia zachwyty i zazdrości. Według Freuda dla wielu osób jedynie to, co budzi zazdrość, posiada wartość. Chyba nie muszę Państwa przekonywać do bliźniaczego podobieństwa złości i zazdrości. Jedno przebiera się często za drugie. Nie musi wiele zmieniać. Nie oszukujmy się: to, co uważamy za bezwartościowe, nie wzbudzi naszej złości.

Tu na chwilę zostawię Państwa z drażniącym pytaniem – więc co Państwa złości?



Smutek



Melancholia

1775 • MUZEUM OKRĘGOWE W NOWYM SĄCZU

Melancholia – siostra smutku. Starsza, dojrzała i znacznie bardziej skomplikowana. Bo melancholia to więcej niż zasmucona, zabiedzona postać. To nastrój, czyli uczucie o mniejszym nasileniu, spokojniejszym przebiegu. Ale i emocje złożone: tęsknota, żal, pustka, zatroskanie losem świata, doznanie wnikania w rzeczywistość albo sprzeciw wobec niej. Odcięcie się od tego co żywe, apatia i znacznie, znacznie więcej. W kulturze melancholia wytworzyła topos. Ten obraz jest jego kolejnym uobecnieniem. Wcale nie tak oczywistym, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Obraz podzielony na pół. W lewej połowie siedzi postać i w typowym melancholijnym geście opiera głowę na dłoni. Oczy spuszczone. Czyta, a przecież lektura wprowadza w melancholię. Studiowanie ksiąg, zwłaszcza filozoficznych prowadzi do zguby. To droga na skróty do melancholii. Melancholik z tego obrazu przypomina inne słynne alegoryczne przedstawienia smutnoduru, jak nazywano u nas w czasie powstawania tego dzieła stan melancholiczny. Nasuwa skojarzenia z miedziorytem *Melancholia I* Dürera z 1514 roku, ale i z *Melancholią w ogrodzie życia* Matthiasa Gerunga z roku 1558. Asocjacyjnie dzieło *Melancholia* z XVIII wieku tkwi w wieku XVI. Razem ze swoim psem u nóg melancholika – remedium na choroby duszy – z równie posepnym, ponurowatym wyrazem mordy. A może to tylko fraszobliwość, żadna tam rozpacz, jedynie subtelna kontemplacja skłaniająca do smutku?

Ale melancholijność obrazu nie byłaby możliwa bez jego prawej połowy. A przynajmniej nie byłaby tak silna. Czerwona draperia oddziela melancholika od świata. To oddzielenie od krajobrazu ze stawem, pagórkami i domami potęguje poczucie smutku. Smutku, który zwraca nas ku sobie, ku lekturze, ale przeciw światu. A przecież mogło być inaczej: pan mógł siedzieć na krześle z widokiem na świat, a nie książki. Pies – melancholik spoza gatunku ludzkiego – mógł nurzać się w wodzie, turlać w trawie. W minorowy nastrój wprowadza ta możliwość patrzenia, przeżywania, dogłębnego doznania tego, że się jest. Ale może wcale tak nie było? W końcu na krześle z widokiem na wodę leżą rozrzucone ubrania. Ktoś je zdjął, wrócił z tego świata drobnych radości do swojego sposobu przeżywania.

Melancholia nie musi być smutna, może być rozkoszna. Pozostaje postawić pytania: Czy czuć uczucia? Jakiego rodzaju? Czy lubią Państwo swoją melancholię?



CZY PIES Z „MELANCHOLII” TO SYMBOL WIERNOŚCI, CZY OZDROWIENIA?

[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)

Chrystus Frasobliwy

LEON KUDŁA • 1957, ŚWIERŻE GÓRNE • MUZEUM ETNOGRAFICZNE
IM. SEWERYNA UDZIELI W KRAKOWIE

I dokąd Państwa zaprowadziłam? Do jednej z tych tandetnych figurek zdobiących polne kapliczki? A mogłabym przecież pokazać jakiś inny eksponat nobilitującej melancholii. Ale zaraz, zaraz – ten polski, przydrożny, seryjny „anioł melancholii” więcej nam powie o rodzimym smutku. Bo frasunek jest polskim fenomenem. Pochodzi wprawdzie od niemieckiego słowa *fressen* znaczącego „gryźć”. Ale Niemcy nie nadali mu innego znaczenia. Polacy zaś utworzyli od tego wyrazy: frasować, frasobliwy, frasowny, czyli zmartwiony, stroskany, bolesny. Frasunek to nic innego jak pożerający smutek: głęboki, bardzo ziemski, bo wynikający z zadumy nad losem ludzkim. Symbolem tej melancholii stał się Chrystus frasobliwy z tradycyjnym, medytacyjnym gestem, z głową wspartą na dłoni. Ideał troski. Nasz polski, chrześcijański *Le Penseur* Auguste’a Rodina.

Oczywiście trudno tu o francuską unikalność. W Muzeum Figur Chrystusa Frasobliwego w Jeżowie (w województwie podkarpackim) można podziwiać ponad sześćset tego typu eksponatów. Rzeźbienie jesusowych figur przydrożnych przetrwało do dziś. Frasunek jest wciąż przedmiotem przedstawień w sztuce ludowej. W samych Wirtualnych Muzeach Małopolski mamy Chrystusa frasobliwego z Gorlic, z Borowej i z Nowego Targu.

Proszę się przyjrzeć, ku przestrodze, a ja tylko przypomnę słowa Jana Kochanowskiego z Pieśni XI: „Stateczny umysł pamiętaj zachować, Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować; [...] Śmierci podległy człowiecze cnotliwy, Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy, Chocia też czasem, siedząc z przyjaciół, Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły”.

Z BERŁEM W RĘKU LUB CZASZKĄ ADAMA. JAK PRZEDSTAWIANO CHRYSTUSA FRASOBLIWEGO?
[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Syn i zabita matka

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI • 1949 • MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

To mój ulubiony portret smutku. Mój ulubiony malarz i mój ulubiony kolor. Boję się pisać o tym synu, smutku, rozpacz i żałobie. Ale Państwo pewnie coś już czytaliście? O Wróblewskim? Pozostawię więc ten eksponat cierpienia bez klasycznej ekfrazy. W to miejsce proponuję kilka słów z mojej książki, gdzie można się zbliżyć do siostrzanego eksponatu żałoby: obrazu mnie-córki i mojej umarłej matki z *Bezmatka*:

Gdy umiera ci matka, to jest takie uczucie, jakby wrywano ci wnętrzności – te z klatki piersiowej – gołymi rękami, a trochę jednak gorzej.

W dzieciństwie ciągle myślałam o śmierci matki, żeby mnie nie zaskoczyła. Tak się tego bałam. Gdy w końcu przestałam o tym myśleć, wtedy umarła.

Kiedy byłam małą, a mama płakała, mówiłam do niej: „Nie płacz, bo i ja będę płakać”. I płakałyśmy razem. Gdy miałam trzydzieści jeden lat, mówiłam do niej: „Nie umieraj, bo i ja umrę”. Ale wiadomo, tak się nie stało.

Była źródłem mojej największej radości, tak jak dziś jest źródłem mojej największej rozpacz.

Bo nie ma nic ohydniejszego na świecie niż to, gdy człowiek umiera drugiemu człowiekowi.

Gdy zwierzę umiera drugiemu zwierzęciu.



Arras *Walka smoka z panterą*

OKOŁO 1555, BRUKSELA • ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU PAŃSTWOWE
ZBIORY SZTUKI

Przechodząc do stanu, kiedy cierpimy jak zwierzę, wyjemy jak zwierzę, chciałabym znowu zakończyć przypomnieniem o emocjach poza gatunkiem ludzkim. Robert Burton w *Anatomii melancholii* pisał o ludzkim smutku. Anonimowy Fizjolog natomiast w bestiariuszach, księgach zawierających opisy zwierząt, pisał o „fizjologii smutku”. Smutku zwierząt, które można podzielić niczym w słynnej chińskiej encyklopedii – wyliczance Borgesa na: (a) należące do cesarza, (b) zabalsamowane, (c) oswojone, (d) ssące prosięta, (e) syreny, (f) wymyślone itd. itp. Zwierzęta: prawdziwe i fantastyczne są głównymi bohaterami arrasu. Najbliżej nas walczy smok i pantera. Nie wydają się zbyt zadowoleni ze swego symbolicznego znaczenia: oto bowiem smok – Szatan walczy z panterą – Chrystusem. Zwierzę wymyślone ze zwierzęciem prawdziwym. Ale to nie ich cierpienie przykuwa mój wzrok. Cóż tam bowiem ośmiela się smucić na drugim planie? Co utknęło w lewym górnym rogu? Tak, właśnie tam. To smutek pantery.

Fizjolog mówi, że pantera ma słodki oddech, którym pokona smoka. Smutek też miewa słodki zapach i bywa nazywany melancholią. Ale nie u zwierząt. Słodki smutek to ta nobilitująca melancholia, o której pisał Słowacki: „Dwie są bowiem melancholie: jedna jest z mocy, druga ze słabości, pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się”. Może i wieszczę miał rację co do dwóch rodzajów, ale nie co do gatunków. Poza ludźmi są i inne zwierzęta, o których uczuciach tak rzadko myślimy.

Zanim opuścimy pokój smutku, spójrzmy więc raz jeszcze na panterę.

CZY WSZYSTKIE ZWIERZĘTA KOCHAJĄ PANTERĘ?
[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)





Radość

Bachantka

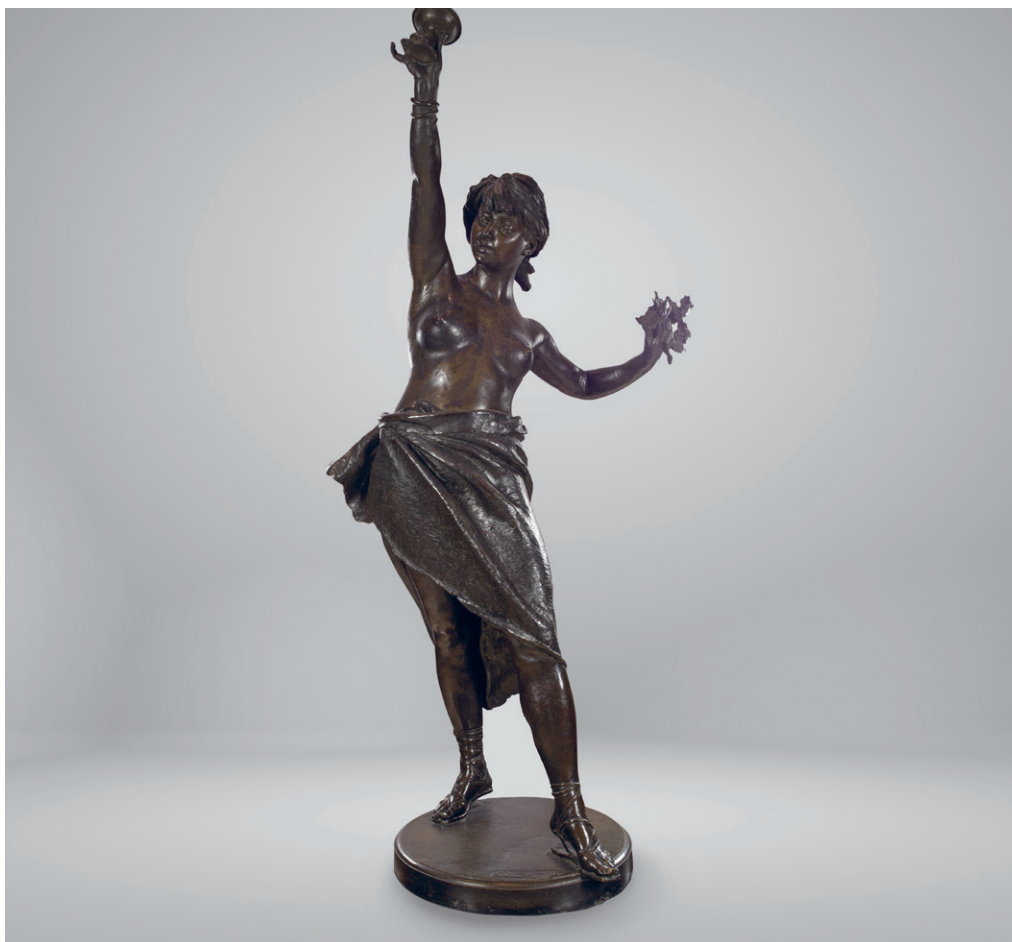
TEODOR RYGIER • 1887 • MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

Radość kobiety, od niechcenia, bez wymuszonego uśmiechu. Bachantki słyną z nieskrępowanej sensualności. A ta konkretna, wyrzeźbiona z ciężkiego brązu, owinęła tylko biodra luźnym materiałem, ponownie – od niechcenia. A potem uniosła ręce. W prawej kielich, w lewej gałąź winorośli. Lekko. Bo teraz będzie lżej, pocujemy trochę jej radości. Jej twarz, jej uśmiechnięte oczy, piersi i dłonie. Swobodne, dzikie, zmysłowe.

A przecież radość wydaje się emocją najmniej „od niechcenia”. Dążymy do niej, chcemy czuć jej więcej, częściej, mocniej. Tyle że tak czuć się jej nie da. Przy-
mus przeżywania radości od razu ją neguje. A wewnętrzne nakazy: bądź żywa, radosna, korzystaj, przeżywaj, enjoy! – zabierają całą przyjemność i beztroskę. Więc tak, radość pojawia się mimochodem, tak jak bachantka mimochodem otworzyła nam drzwi do muzeum szczęśliwości.

BUDUAROWE NEOROKOKO, „MALOWNICZY” ROMANTYZM CZY REALIZM?

[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Maska *ko-omote* teatru *nō*

SŌEI ŌGURA • 2. POŁOWA XX WIEKU, JAPONIA • MUZEUM SZTUKI I TECHNIKI
JAPONSKIEJ MANGGHA

Co za radość! W końcu możecie Państwo poczuć się naprawdę jak w wesołym miasteczku. I jest on – upragniony uśmiech! Ewolucjonista mówi, że uśmiech z odsłoniętymi zębami to sygnał ostrzegawczy, pokazując kły grozimy temu, kto patrzy. Pokazując kły, ujawniamy nasz strach. A czy ktoś z Państwa się przestraszył? W końcu zęby są tu czarne, to może przerażać.

Ta drewniana maska ma przywoływać obraz zimowego pejzażu pokrytego śniegiem. Radość śniegu. Milan Kundera wspomniałby tu coś o krainie kiczu, w której panuje dyktatura serca. O dwóch łzach wzruszenia. Pierwszej związanej z sielankowym obrazem: to mogą być dzieci bawiące się na trawniku lub przywołane przez maskę dziewczęta bawiące się w śniegu. I drugiej, dopiero ta łza czyni z kiczu kicz, solidarnie wzrusza: jakie to wspaniałe wzruszyć się z całą ludzkością tymi samymi obrazami! Ale ten eksponat radości tego z nami nie robi. Radość nie musi być kiczowata.

I jeszcze: *ko-omote* to maska nastoletniej dziewczyny. A dokładniej, ma podkreślać niewinność piętnasto- lub szesnastoletniej siksy. Może tylko młode dziewczyny czują taką radość i tak ją wyrażają? Proszę zwrócić uwagę, że ani bachantka, ani *ko-omote* nie osiągnęły jeszcze dojrzałości. Jakby radość na stałe przypisana została wczesnej młodości. A może nie tyle radość, co jej maska?

ZIMOWY PEJZAŻ, JESIENNY KSIĘŻYC I ŚWIEŻOŚĆ WIOSENNYCH KWIATÓW –
[WIĘCEJ O KO-OMOTE W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Bez tytułu [*They realized that their capacity...*]

MUNTEAN/ROSENBLUM • 2011 • MUZEUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ
W KRAKOWIE MOCAK

They realized that their capacity for not feeling lonely carried very real price, which was the threat of feeling nothing at all – głosi podpis pod obrazem przedstawiającym czterech młodych mężczyzn. Las, pewnie lato, a oni są razem, może też wzięli coś razem. Mogą dostrzec Państwo błogostan widoczny w ich oczach i ciałach. Ale podpis ostrzega, że ceną za to, by w końcu nie czuć się samotnym, jest groźba nieczucia niczego. Czasem radość myłona jest właśnie z nieczuciem niczego negatywnego, z zarzuceniem złości, smutku, strachu czy obrzydzenia. Antoni Kępiński przytaczał słowa jednego ze swoich krakowskich pacjentów, który miał powiedzieć: „Jestem nieszczęśliwy, bo zgubiłem smutek”. Miało być radośnie, a wyszło jak zwykle.

Ten obraz przedstawia kolejną wystudiowaną scenę wielofigurową tajemniczego duetu Muntean/Rosenblum. I tak jak ich poprzednie prace, i to dzieło powstało na podstawie kompilacji zdjęć z magazynów lifestyle’owych. Tych kolorowych czasopism, w których jedyną emocją odmalowującą się na twarzach modeli jest pusta radość. A przecież radość jest bogata: dzika, beztroska, swobodna, intensywna. To nie powinno być tożsame z brakiem dostępu do emocji. Jednak bywa i tak. Radość jest podejrzana – upragniona, ale i skojarzona ze sztucznością. Skomercjalizowana, sprzedająca wszystko i nic nie mogąca sprzedać. Lubiana, a właściwie lajkowana, ale też znacząca coraz mniej. A ten tu konkretnie, dziwny eksponat artystycznego duetu, nie wprowadza chyba przecież nikogo w wesoły nastrój? A może się mylę? Kto poczuł radość tego proszę: kciuk w górę!

CZY WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE JEST MIEJSCE NA DUCHOWOŚĆ?

[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



THEY REALIZED THAT THEIR CAPACITY FOR NOT FEELING LONELY CARRIED A VERY REAL PRICE, WHICH WAS THE THREAT OF FEELING NOTHING AT ALL.

Odlew gipsowy rzeźby starożytnej – Dzik

GIPSFORMEREI DER STAATLICHEN MUSEEN ZU BERLIN • POCZĄTEK XIX
WIEKU, BERLIN • MUZEUM AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

Przejdźmy do zwierząt spoza gatunku ludzkiego. Tutaj widzimy, jak dzik się uśmiecha. A może dostrzegą to nieliczni. W końcu ten posąg bywa nazywany „umierającym dzikiem”. Konające zwierzę nie wywołuje takich emocji. Ale radość nie mija. Zarażona dziką przyjemnością dzika odpowiadam grymasem uśmiechu. Neurony lustrzane podpowiadają radość. Ale opowieść stojąca za tym odlewem gipsowym sugeruje smutek i strach. Zaufajmy na chwilę swoim stanom i oczom. Czy ktoś jeszcze widzi gotowego do zabawy młodego dzika? Trochę jak szczenię, ale przecież to już nie warchlak.

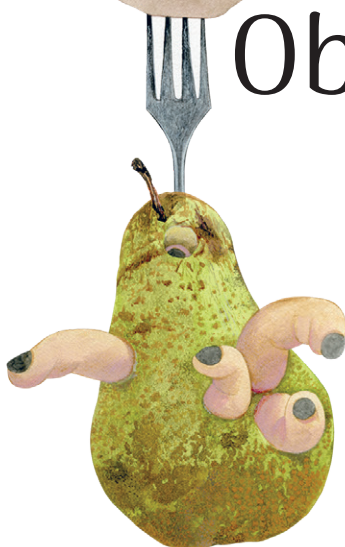
To właśnie jest radość: mimowolna, nieprzystwoita, nieadekwatna. Cieszy mnie wszystko w tym posągu. Od zadziornej szczeciny po rozchylony pysk. Dlatego ustawiłam ten eksponat emocji właśnie w izbie radości. Tak, żeby czuć też było te pozytywne uczucia. W końcu do tego służą. Po prostu.

JAKIE BYŁY LOSY „PROSIACZKA”? JAK WE FLORENCJI NAZYWANO RZEZBĘ DZIKA?
[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)





Wstęć/ Obrzydzenie



Kostka do wrózenia

ANNA KAMIŃSKA – MAMCIA • 1979, TARNÓW • MUZEUM OKRĘGOWE
W TARNOWIE

U wielu pęk włosów budzi niesmak. A co dopiero włosy zaplecione wokół kostek kurczaka? Ten rekwizyt wstrętu miał jednak wywoływać inne emocje. Przede wszystkim budził strach. Zanim jednak przejdziemy do domu strachów, poczućmy w tym gabinecie plugawych eksponatów obrzydzenie.

Potrzebujemy, żeby coś nas odpychało, po to, by co innego miało siłę nas przyciągać. Jednego nie ma bez drugiego. Ale wstręt mógł też iść w parze z rodzajem fascynacji. Od razu, równolegle. Włosy umieszczone w nienaturalnym kontekście często wiązały te dwa porządki. Znalezione w żołądkach zwierząt kłęбки włosowe uchodziły za talizmany. Miały moc. Nie tylko wywoływania mdłości.

I jeszcze okoliczności obrzydzania się kostką do wrózenia. W kulturze romskiej takie zawiniątka z włosów i kości, rzekomo znalezione u właścicieli odwiedzanych przez niektóre Romki domów, miały być podrzuconym przedmiotem prowadzącym na daną rodzinę nieszczęście. Remedium na to fatum było jedno: wyniesienie z domu tego przeklętego ohydztwa, na które właśnie Państwo patrzą. Jakby zmartwienie też było jedno, wbrew słynnemu ustępowi z *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja, który głosi, że: „Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”.

Ale tym razem miałam nie mówić o nieszczęśliwych rodzinach, przyspieszmy zatem. Proszę za mną, tędy, przez śliskie korytarze sali obrzydliwości.

DIABEŁKI, JAJKA, TRUPKI, KRZYŻE Z WŁOSAMI – WIĘCEJ O MAMCI I OSZUKAŃCZEJ MAGII
[W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Zawiść

JOSSE DE CORTE • OKOŁO 1670, WENECJA • MUZEUM NARODOWE
W KRAKOWIE

Chciałam, żeby na wystawie pojawiły się „stare kobiety”. Moja obsesja. Bo ja jestem obsesyjną autorką ekfraz. Lubię szczególnie omawiać dzieła przedstawiające dojrzałe kobiety, dzieła stworzone przez kobiety. „Lubię stare kobiety” – jak pisał Różewicz w tekście *Stara kobieta wysiaduje*. Lubię to ich zahartowanie, o którym mówi mój ulubiony autor w *Opowiadaniu o starych kobietach*: „Stare kobiety są/ niezniszczalne/ uśmiechają się pobłaźliwie”. Ale ta kobieta tutaj nie ma nawet cienia pozytywnego grymasu twarzy, nawet półuśmiechu. Jest tym, czego symbolem stały się również stare kobiety. Oto przed Państwem personifikacja zawiści. Uczucia znacznie silniejszego i bardziej destrukcyjnego niż zazdrość. Odczucia niechęci i wrogości wobec osób, którym czegoś zazdrościmy. Jednego z grzechów głównych. Tytuł odsyła nas do nieużywanego tu dotychczas słownika. To już nie język emocji podstawowych, lecz złożonych. Ale i język teologiczny.

Tyle że emocja to nie grzech. Chciałabym oddzielić to, co czujemy, od wartościowania. Tak, zazdrość czy zawiść bywają niszczące. Siebie i innych. Ale są. Nie przestaną istnieć, gdy się od nich odwrócimy. Proszę nie odwracać wzroku od tej pani. Proszę koniecznie zwrócić uwagę na to, co najbardziej odpychające. Na jej głowie, ramionach i dekolcie wiją się węże. Pod skórą jej szyi napinają się mięśnie. Na czole wychodzą żyły i zmarszczki. To może budzić wstręt. Ale nie musi.

INVIDIA, SUPERBIA, IRA, ACEDIA, AVARITIA, GULA, LUXURIA –

[WIĘCEJ O PRZEDSTAWIENIACH DOBRA I ZŁA W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



The Seville Series No. 16

DANIEL SPOERRI • 1991 • MUZEUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W KRAKOWIE
MOCAK

Psychologia ewolucyjna podpowiada nam, że każda emocja jest po coś. Wstręt na przykład pierwotnie miał nas chronić przed zjedzeniem zepsutego mięsa. Jego zapach budził obrzydzenie. Dzięki temu nasi dalecy krewni unikali zatrucia pokarmowych i jeszcze gorszych stanów.

Asamblaż, na który Państwo patrzycie, może budzić właśnie prymitywny, w sensie naszych początków, wstręt wobec przegniłego jedzenia. Łatwo sobie wyobrazić, co się stanie z brudnymi, lepкими, obsmarowanymi talerzami w upale. Nie da się tego doświadczenia wyrzucić z naszego codziennego życia. Wprawdzie zawsze można myć naczynia na czas. Przed procesami kiśnięcia, gnicia i jełczenia. Ale i tak będziemy musieli sobie najpierw jakoś poradzić z resztkami.

Kompozycja kolacyjna oczywiście ma też inne odniesienia. Nie zamyka się w wąskiej formie eksponatu wstrętu. Dla mnie jednak jest przede wszystkim o tym, że nie da się uniknąć czucia nieprzyjemnych emocji. Codziennność wyznaczana jest asumptami do ich wywołania. Takimi jak to dzieło. Oprócz niepokoju grawitacyjnego wywołuje także niepokój sensoryczny. Uruchamia pośpiesznie wyobraźnię. W końcu upalny, duszny wieczór zamienia resztki pozostawione na talerzach w cuchnącą zupę. Czujemy jej zapach. Czujemy obrzydzenie.

„SZTUKA JEDZENIA”, „OBRAZY-PUŁAPKI” I NIEPOKÓJ GRAWITACYJNY –
[WIĘCEJ O DANIELU SPOERRIM W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Arras podokienny z małpami

ARTYSTA Z KRĘGU CORNELISA FLORISA I CORNELISA BOSA • OKOŁO
1555, BRUKSELA • ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU PAŃSTWOWE ZBIORY
SZTUKI

Już nie będzie tak wstrętne. Za to zwierzęco. Nie dość, że ta dynamika wyprowadzania uczuć od czegoś tak bardzo ludzkiego do świata zwierząt spoza naszego gatunku pozwala oderwać się od antropocentryzmu, to jeszcze jest naturalnym *memento* kierunku neurobiologicznego. Bo za emocje odpowiada ta „zwierzęca” część układu neurologicznego, węchomózgowie, stary mózg. A wstręt wydaje się najbardziej animalistyczny z tych wszystkich prostych i podstawowych dla przetrwania emocji. O ile jednak wyraz innych uczuć uniwersalnych widzieliśmy pewnie nieraz u innych ssaków, tak z ekspresją wstrętu bywa różnie.

W domu rodzinnym miałam trzy psy i nie pamiętam, żebym kiedykolwiek powiedziała: „mój pies się tego brzydzi”. Wstrętu na pysku Sary, Ansu czy Agaty nigdy nie widziałam. A przecież widziałam nieraz, jak nasze suczki odchodziły od miski pełnej wstrętnego im jedzenia. Widziałam, ale co właściwie? Nie pamiętam.

Przyznaję: dzieło, na które teraz Państwo patrzą, to dziwny eksponat obrzydliwości. Nigdzie nie widać ekspresji wstrętu. Za to w lewej części artysta umieścił dwie małpy odtwarzające biblijną scenę. Małpa Ewa kusi jabłkiem małpę Adama. Adam pokazuje zęby, z radości, ze strachu, ze złości – tego nie wiemy. Ale trudno mówić o grymasie obrzydzenia. Jest owoc. Jest niechęć. Brak jest dosłowności. Bo wstręt obejmuje sytuacje, kiedy nie tylko literalnie, ale i metaforycznie nie chcemy czegoś zjeść, schrupać, polizać, zasmakować. Jeszcze nietknięty zakazany owoc może budzić takie emocje. Ale nie musi. Tak jak ten arras nie musiałby być czytany jako jawna aluzja do biblijnego motywu grzechu pierworodnego. Ale może. Choć dobrze wiemy, to powtórzmy sobie: wstręt to nie grzech!



Strach



Défilé #6

GRUPA AES+F • 2000–2007 • MUZEUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W KRAKOWIE
MOCAK

Dla wielu najstraszniejsza w domu strachów jest śmierć. A tu mamy martwe, dobrze ubrane, ciało starca. *American way of dying*. Może to nie jest szczyt mody trumiennej, ale jest luksusowo, z pewnością. To dzieło fascynuje. Ma coś z estetyzacji śmierci w wydaniu amerykańskim, gdzie nie widzimy pożółkłego trupa, lecz poddanego zabiegom upiększającym – może tanatokosmetyce? – mężczyznę w odświeżonym stroju.

Pomyślałam od razu o „pornografii śmierci” w sensie, jaki nadał temu określeniu jego twórca Geoffrey Gorer. Śmierć wyparta, stabuizowana, niczym seks w epoce wiktoriańskiej, budzi właśnie pornograficzną fascynację. Lub prościej: dziś śmierć jest tym, czym w dziewiętnastym wieku był seks. Co wcale nie oznacza, że boimy się jej mniej – wręcz przeciwnie, boimy się bardziej.

Podglądamy śmierć w dziwnej, przerysowanej formie. Podglądamy w domowym zaciszu. Widziana na ekranie: w filmie kryminalnym, horrorze, a nawet komedii, staje się rozrywką. Tworzy kulturowy fantazmat na temat umierania. Daleki od rzeczywistości. W pokoju obok może umierać bliska lub bliski. A my wpatrzeni w popkulturowe wyobrażenia na temat śmierci, zapominamy, jak różnią się one od tej rzeczywistej, za ścianą. Tak, jak pornografia różni się od prawdziwego seksu. Śmierć to nie fikcja.

Proszę zwrócić uwagę, że przedstawiony na zdjęciu mężczyzna jest tylko na pozór ułaskaną wersją trupa. To przerażająca, bo oparta na kontraście, wersja *memento mori*. W zaproponowanej przez Gorera paraleli, gdzie śmierć jest jak seks, *Défilé #6* byłby orgazmem. Paroksyzmem, który przypomina o umieraniu. Lub po prostu małą śmiercią.

Ale jest coś jeszcze. Strach na martwej twarzy. A może to projekcja tego, co sami widzimy, patrząc na trupa mimikę: na rozchylone usta, cofniętą brodę, zapadnięte powieki i policzki. Oczy otwarte. Coś się nie zgadza, bo brwi się nie unoszą, oczy nie wytrzeszczają. Trup numer sześć z *Pochodu* grupy AES+F nie czuje strachu, to my go czujemy.



Zaskoczona

JEAN-ANTOINE HOUDON • PRZEŁOM XVIII I XIX WIEKU, FRANCJA • MUZEUM
UNIwersytetu Jagiellońskiego Collegium Maius

Młoda, wyrzeźbiona kobieta. Ale już nie radosna niczym inna posągowa piękność – Bachantka. Zaskoczona. Po prostu. W wielu kulturach ekspresja strachu i zaskoczenia były mylone. Ale nie tu. Jean-Antoine Houdon stworzył dzieło o zdziwieniu, wstydzie, wystudiowanej niewinności. Kobietę pożądaną. Nie spodziewała się męskiego spojrzenia. Stoi wyrzeźbiona z męskich spojrzeń.

Tyle że w kult konwencjonalnej kobiecości wpisana jest lęklivość. Subtelnie neurotyczna postawa wpisuje się w ideał kobiety strachliwej i podporządkowanej. Nawet kusicielka, męski fantazmat zgubnej kobiecości, mizoginiczna koncepcja *femme fatale*, zawiera w sobie bojaźliwy element, którym zdobywa mężczyznę, by następnie go wykorzystać i porzucić.

Zaskoczona niezdarnie zakryła piersi, kokieteryjnie przechyliła głowę, wsparła policzek o ramię. Szeroko otwartymi oczami spojrzała: zdziwiona, zaskoczona, idealnie wystraszona. Ta poza daleka jest od emocji. A mimo to czuję strach, patrząc na ten wzór kobiecego piękna. Bo jest nim nie tyle realny, potrzebny, by przetrwać strach. Ale ułuda, że tylko sztucznie wytwarzając bezradność, wieczne zaskoczenie i lęklivość, możemy się podobać. A na to nie mogę się zgodzić.

Córeczko, pokaż panu artyście paluszek strachu. Tak, ten. Właśnie ten.

KIM BYŁ PORTRECISTA VOLTAIRE'A, DIDEROTA I CARYCY KATARZYNY?

[WIĘCEJ O J. A. HOUDONIE W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Czwórka

JÓZEF CHEŁMOŃSKI • 1881 • MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

Tu mamy monstrualne dzieło. Gargantuiczne rozmiary mogą przerażać. Szczególnie, jeśli artysta namalował naturalnej wielkości stworzenia większe od człowieka. Zwłaszcza, kiedy te istoty pędzą prosto na nas. Zaprzęg koni powożony przez ukraińskiego chłopca galopuje wprost na widzów. Poczuć można dyszenie zwierząt na policzku. Ale chłopci na powozie tego nie czują, wydają się odużeni, rozbawieni. Pędzą prosto na nas, na życie, na śmierć. Z pewnych badań socjologicznych wynika, że mężczyźni najbardziej boją się śmierci, a kobiety życia. Przynajmniej tak deklarują. I tak też mężczyźni z płótna Chełmońskiego nie boją się życia. A nawet jeśli, to wygląda na to, że kierują się w stronę tego, czego najbardziej się boją. Psychoanalityk na ruch w stronę obszaru największego lęku mógłby zareagować z nadzieją na zdrowienie albo z podejrzliwością o wystąpienie przeciwfobii. Sztandarowego objawu hysterii. Absolutnie nie ma tu natomiast miejsca na strach, który paraliżuje. Ludzie na tym obrazie zdają się nie czuć lęku, za to konie – tak.

Widać to szczególnie po lewej stronie dzieła, na samym krańcu, artysta odmalował wystraszonego konia. Widać tu więcej. Białe gałki oczne, białe zęby, biały strach.

CZY SŁYSZYSZ DŹWIĘK MOSIĘŻNYCH KÓŁEK, CHLUPOT BŁOTA I ŚWIST BATA?
[WIĘCEJ W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Walka koguta z kotem

JACOB VICTORS • 1674, AMSTERDAM • MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

Zatrzymajmy się przy moim ulubionym animalistycznym ekspozycie. Proszę Państwa, jak tu widać emocje! Nie trzeba antropomorfizować. Nawet jeśli można dobrze antropomorfizować, to tu po prostu nie trzeba tego robić, a i tak stany uczuciowe zwierząt rzucą nam się na neurony lustrzane.

Strach kota i koguta mógłby stać się przedmiotem psychologicznego opisu niczym wzmiankowana przeze mnie histeria u kota i kanarka. Strach potrzebny, żeby przetrwać, uniknąć zagrażającego życiu niebezpieczeństwa. Tylko kto tu komu tak naprawdę zagraża? Odpowiedzi możemy układać według własnego klucza. To zależy, czy boimy się bardziej przedmiotów ostrych jak pazury czy twardych jak dziób? Ale to znowu o nas. A miało być w końcu o innych.

Wśród psychologów dobrze znana jest teoria Cannona. Mówi ona o tym, że zwierzęta reagują na zagrożenie ogólnym rozładowaniem współczulnego układu nerwowego i w ten sposób przygotowują się do walki lub ucieczki. Jacob Victors dokładnie zilustrował tę enigmatyczną reakcję *walczyć lub uciekać*. I właśnie zachowanie przedstawionych zwierząt w stop-klatce jest tajemnicą. Choć wzrok wiele zdradza. Na koniec zerknijmy jeszcze raz w oczy zwierzęcia. Konia, kota i koguta. Każde zwierzę tak patrzy.

I czuje. I czuje.

Z RZYMU, PRZEZ DZIKÓW, DO KRAKOWA –

[WIĘCEJ O OBRAZIE JACOBA VICTORSA W WIRTUALNYCH MUZEACH MAŁOPOLSKI](#)



Jacomo V. ter.



Każdy kończy tę wystawę w innym miejscu. Ja – po wyjściu z domu strachu niczym z domu starców. Bo czy z upływem lat nie boimy się coraz bardziej? Inaczej niż opowiadamy swoim dzieciom, mówiąc: „Nie bój się córko. Nie bój się synku. Gdy będziesz duży, jak mama, przestaniesz się bać”. Ale nie przestajemy. Może tylko czasem, jak przed chwilą, podczas zwiedzania tej wystawy, boimy się mniej czuć. Po prostu czuć. W końcu chodziło o to, aby tak ułożyć eksponaty, żeby poczuć wszystkie uniwersalne emocje. Nawet jeśli wyjaśnienie, czym są uczucia podstawowe, zawodzi, to nadal możemy ich doświadczać. Bo nie tylko stare kobiety, ale i emocje – parafrazując raz jeszcze słowa Różewicza – „są ja-jem/ są tajemnicą bez tajemnicy/ są kulą która się toczy”.

Oczywiście każde z tych uczuć mogło być tematem odrębnej wystawy. Ba, można było nawet każdemu poświęcić inne muzeum. Już widzę te tabuny melancholiczek i melancholików w zadumie popijających czerwone wino na wernisażu w Muzeum Smutku. Albo protestujących w ramach Strajku Kobiet, biegnących prosto z demonstracji do Muzeum Gniewu. Tu mamy wszystkie uczucia w połączeniu, pomieszaniu, tak jak występują w stanie naturalnym, w zaciśniętej pięści.

Jednak i to jest wystawą.

Radość, złość, strach, smutek, wstręt. To niewygodna galeria. Rejestr emocji podstawowych. Spis uczuć zwykłych. Muzeum min. Niech tak zostanie. Niech niepokoi. A po czasie może komuś przyniesie ulgę niczym w końcu rozluźniona pięść. Bo tak, jak da się nazwać wszystkie palce, tak da się odczuć wszystko.



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



Małopolski Instytut Kultury w Krakowie

ul. 28 Lipca 1943 17C

30-233 Kraków

tel. 12 422 18 84

www.mik.krakow.pl

Dyrektorka: **Joanna Orlik**

Tekst: **Mira Marcinów**, CC-BY 4.0 PL

Koncepcja: **Kinga Kołodziejska** (WMM)

Opieka redakcyjna: **Kinga Kołodziejska, Marta Dvořák** (WMM)

Opracowanie graficzne, ilustracje: **Kira Pietrek**, CC-BY 4.0 PL

Fotografie obiektów muzealnych pochodzą z zasobów portalu **Wirtualne Muzea Małopolski**.



Zrealizowano w ramach projektu „Wirtualna Małopolska” finansowanego ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020 oraz budżetu Województwa Małopolskiego.